

FISHka

kreatywnik kulturalno-imprezowy

ISSN 2657-621X



Rybnik

nr 16

czerwiec 2020 r.

miesięcznik bezpłatny





Okladka i 2 strona – Fot. Rafał Bednarczyk

FISHka

nr 16
czerwiec 2020 r.

Redakcja:

Katarzyna Chwałek-Bednarczyk *redaktor naczelny*

Damian Machnik *grafika, skład, łamanie*

Michał Wikeń *korekta*

Wydawca: Dom Kultury w Rybniku Chwałowicach.

Adres redakcji: ul. 1 Maja 91 B, 44-206 Rybnik,

tel. 32 421 62 22,

e-mail: fishkarybnik@gmail.com

nakład 1500 egz.

ISSN 2657-621X

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany tytułów.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszystkie artykuły i felietony odzwierciedlają

poglądy wyłącznie autorów. Materiały zamieszczone w magazynie są chronione prawami autorskimi.



Fot. Lidia Bialecka



Fot. Youtube



Fot. Materiały prasowe

- w numerze:**
- 4** Moja wielka hinduska przygoda
 - 14** Im artysta lepiej odzwierciedla prawdziwego siebie, tym jest lepiej odbierany
 - 18** Weź i poczytaj sobie
 - 20** Rafał Bednarczyk – Galeria
 - 22** Quo Vadis Trójko?
 - 24** Muzealne silva rerum cz. 2
 - 34** Kalendarium



Moja wielka

hinduska przygoda

dalsza część podróży

Kolejnym etapem były pola herbaciane Munnaru. Spacer wśród zielonych pól był niesamowity. Czerwona ziemia pięknie kontrastowała z soczystymi połaciami liści. Przyglądaliśmy się pracy ludzi z pobliskiej wioski. Na polach herbatę zbierały głównie kobiety, wyposażone w specjalne maszynki, wyglądające trochę jak połączenie sekatora z workiem, do którego wpadały listki. Dźwięk, jaki dobiegał z plantacji, był niesamowity. Trochę jak odgłosy świerszczy. Podczas wizyty w lokalnym muzeum mogliśmy przyrzeć się procesowi przygotowywania herbaty oraz zrobić zakupy.

KALARIPPAJATTU.

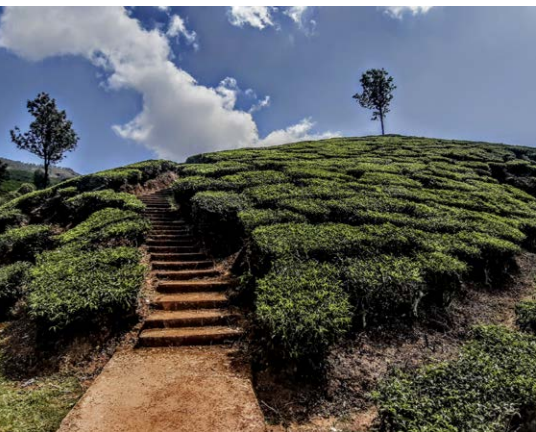
Z WORCŁAWIA PRZEZ
KERALĘ DO RYBNIKA

300 km dalej i znaleźliśmy się jeszcze bardziej na południu, w Trivandrum. Kilka dni spędziliśmy w niezwykłym miejscu, w szkole kalarippajattu, czyli starożytnej sztuki walki, prowadzonej przez małżeństwo Justynę Rodzińską-Nair i Sankara Lal Sivasankaran Nair, którzy na co dzień mieszkają i uczą we... Wrocławiu! Niezwykłe jest to, jak świat jest mały. Sankar jest nauczycielem kalarippajattu i dyplomowanym terapeutą ajurwedyjskim. Pochodzi z rodziny

od wielu pokoleń związanej zarówno z kalari oraz ajurwedą. Jego pierwszymi nauczycielami byli dziadek i ojciec. Historia znajomości Justyny i Sankara oraz tego, czym się zajmują, jest naprawdę niezwykła. Więcej o nich samych można dowiedzieć się na stronie www.studiokalari.pl. W obecnej chwili można spróbować ćwiczeń na odległość, ponieważ studio uruchomiło treningi online. Kalarippajattu pochodzi z południowoindyjskiego stanu Kerala i często uważane jest za najstarszą sztukę walki na świecie. Źródła historyczne poświadczają jej istnienie od co najmniej XII wieku n.e. Trening fizyczny dopełnia system leczniczy, blisko związany z ajurwedą.

Raz w roku polsko-hinduskie małżeństwo zabiera adeptów do Kerali, do domu rodzinnego Sankara, gdzie codziennie odbywają się treningi w świątyni kalari. Miejsce to ma w sobie sporo magii. Nie mogłam się oprzeć i również ja wzięłam udział w zajęciach. Rano ćwiczyliśmy dwie godziny, a wieczorem trzy. Pierwszy trening minął mi bardzo szybko. Na początku nasmarowaliśmy ciała specjalnym olejem, w celu uniknięcia kontuzji. Ćwiczyłam na boso. To niesamowite, jak atmosfera miejsca ma wpływ na jakość ćwiczeń. Tam, w kolebce kalarippajattu, dotyk chłodnej, czerwonej ziemi pobudzał dodatkowo wszystkie zmysły. Mimo tego, że ćwiczenia były dość wymagające, otoczenie powodowało naturalny stan skupienia. Po cyklu pozycji rozciągających nauczono mnie kilku

podstawowych figur ruchowych. Pot nie przeszkadzał. W pewnym momencie nie wiedziałam, czy to wymagające ćwiczenia, czy też żar na zewnątrz powodował zmęczenie. Zdołałam się jeszcze na trening kolejnego dnia, jednak na nim zakończyłam moją przygodę z kalarippajattu. Zakwasy nie pozwalały zapomnieć o tym, że za kilka dni czeka mnie ciężki plecak i kolejny etap podróży. Świetnym uzupełnieniem wyczerpujących ćwiczeń była domowa kuchnia mamy Sankara, która jest mistrzynią ajurwedy. W Indiach zawody są przekazywane z pokolenia na pokolenie, więc osoby zajmujące się poszczególnymi zajęciami są prawdziwymi specjalistami w swojej dziedzinie. Niesamowite było wyjście tuż za płot i zobaczenie roślin, które mają lecznicze właściwości. Dzień upływał na ćwiczeniach oraz pomocy w kuchni. Poznałam nowe sposoby obierania i krojenia często nieznanymi mi warzyw. Życie toczyło się niespiesznie według swoistego rytmu. Dodatkową atrakcją i wyróżnieniem, jakie nas spotkało, było uczestnictwo w uroczystej puźy, specjalnym obrzędzie zamykającym stary rok w życiu kalari i otwierającym nowy. Świętowanie trwało cały dzień, rytuały były prowadzone przez kilku braminów. Cały pobyt w kalari był niezmiernie interesujący. Niezwykłości naszej przygody dodaje fakt, że Sankar raz w miesiącu pojawia się w Rybniku, gdzie udziela konsultacji ajurwedyjskich. Kilka dni w jego rodzimej miejscowości pozwoliło mi na poznanie jego ogromnej wiedzy



i kunsztu leczniczego. Mogłam przyjrzeć się również technice wykonywania różnorodnych masaży, które aplikował swoim kursantom. Posileni duchowo i fizycznie wyruszyliśmy na wakacje nad morzem. Kierunek Goa! Podróż nocnym autobusem z miejscami sypialnianymi minęła mi bardzo szybko i wygodnie. Jeśli chodzi o transport w Indiach, to jest on bardzo różnorodny. Pociągi warto wcześniej rezerwować, z autobusami zazwyczaj nie ma problemu. Można dodatkowo wybrać klasę komfortu, w jakim chce się podróżować. Przetestowaliśmy większość możliwych opcji. Były długodystansowe podróże nocne oraz kilkugodzinne dzienne przeprawy. Nigdy nie zdarzyły mi się problemy z długim oczekiwaniem na pociąg, chociaż słyszałam o kilkunastogodzinnych opóźnieniach. Polecam podróżowanie nocnymi autokarami sypialnianymi. Najzabawniejsze podróże autobusami były na południu. W Kerali, zapewne ze względu na ogólnie panujący upał, wiele pojazdów nie miało szyb, za to miało często twarde zawieszania. Tak więc warto było przytroczyć się do siedzenia, żeby na którymś z licznych zakrętów po prostu z niego nie spaść. Wiele uwagi trzeba przykładać do szybkiego wsiadania i wysiadania z autobusu, ponieważ kierowcy stosują bardzo dynamiczne zasady jazdy. W pociągach natomiast można poznać prawdziwe życie hinduskie. Nie należy martwić się o jedzenie, bo zawsze pojawi się jakiś sprzedający samosę lub ćaj. Osobnym tematem

są tuk-tuki. Podróż takim pojazdem zapewnia wiele atrakcji. Jedyne co było dla mnie trudne, to sporadyczne potrącenia psów, jakie zdarzały się na trasie. Ale Indie są, jakie są i lepiej dla turysty, jeśli zaakceptuje otaczającą go rzeczywistość. Tak po prostu jest łatwiej. Jedyne chyba czego nie spróbowałam, to riksze. Widząc ciężko pracujących ludzi, wolałam w takich przypadkach wybrać transport własnych nóg.

Osobnym tematem wartym zgłębienia jest system trąbienia. W Indiach trąbią wszyscy, którzy poruszają się jakimś środkiem lokomocji. Po chwili podróży można zauważyć specyficzne formy używania klaksonu. Jest trąbienie ostrzegawcze: „Uwaga, teraz ja jadę”. Uważaj, bo zaraz w ciebie wjadę”, informacyjne: „Teraz możesz jechać ty”. System ten ma swoją logikę i przy tak dużym natężeniu ruchu rzadko spotkałam się z jakimiś kolizjami na drodze. Czasem był to potrącony przez tuk-tuka motocykl. Jednakże taka sytuacja nie kończyła się wizytą policji czy też awanturą, a jedynie poklepaniem po plecach i przeproszającym uśmiechem. Hindusi mają to do siebie, że są bardzo życzliwym i pogodnym narodem. Żyj tu i teraz i nie zamartwiają się zbyt wiele tym, co będzie jutro. Jeśli coś ma się wydarzyć, to się po prostu się wydarzy. Jakże jest to odmienne od zachodniego sposobu myślenia. My Europejczycy dużo czasu poświęcamy nad analizowanie rozmaitych rozwiązań. Zauważyłam, że to pochłania wiele energii. W Indiach żyje się po proście. Zapewne duży wpływ ma na to również

klimat i ogólna dostępność świeżego, smacznego pożywienia. Banany smakowały wyśmienicie, a nawet nie lubiący przeze mnie arbuzy były bardziej soczyste niż w Polsce. Kokosy rosnące na drzewach można kupić za kilkadziesiąt rupii i delektować się ich witalną wodą, zagryzając pożywym mięszem. A te ananasy! Mogłabym wymieniać jeszcze długo walory hinduskiej kuchni.

Z WIZYTĄ W AMBASADZIE POLSKIEJ W GOA

Kolejne 10 dni naszego pobytu to leniwy relaks nad wodami Morza Arabskiego. Tutaj z Beatą rozpoczęliśmy damski etap podróży, kwaterując się w Querim, uroczej wiosce w północnej części Goa, jednego z najbardziej turystycznych stanów Indii. Zostałyśmy ciepło przyjęte przez Aleksandra – Polaka, który ukochał sobie ten zakątek świata i mieszka tam już prawie dwa lata. Z wykształcenia inżynier, od niedawna posiada warsztat rękodzielniczy, w którym konstruuje m.in. lampy, półki, oryginalne stojaki, wykorzystując naturalne elementy otoczenia – drewno, kokos czy nawet kolce jeżowca. Niezwykle gościnni, często pomagają polskim i rosyjskim turystom w organizowaniu pobytu w Goa. Jego znajomi żartobliwie określili mieszkanie Aleksa polską ambasadą w Goa. I sporo w tym prawdy, ponieważ Polak jest kopalnią wiedzy, jeśli chodzi o poruszanie się w realiach Indii. Jeżeli ktoś będzie chciał znaleźć przyjemną miejscówkę w Goa, warto zajrzeć na fanpage:
www.facebook.com/aleksander.pialpi.7

Goa może pochwalić się przepięknymi plażami. My miałyśmy do dyspozycji skutery, dzięki którym można było łatwo i tanio się przemieszczać. Plaża była niedaleko, a wyjątkowo mały ruch turystyczny sprawił, że każdy miał prywatny kawałek morza dla siebie. Aleks zabrał nas m.in. do niedalekiej Mapusy, gdzie po raz pierwszy spotkałam się z babą, który handlował ręcznie robionymi kadzidełkami oraz dobierał perfumy, patrząc w oczy klienta i czytając z jego aury. Określenie baba znaczy „ojciec” i jest często używanym tytułem, oznaczającym m.in. przewodnika duchowego, nauczyciela czy też świętego człowieka. Cały proceder tworzenia perfum odbywał się w tajemniczej atmosferze przy dźwiękach głośnej muzyki. Była to oryginalna atrakcja turystyczna. Można spojrzeć na to z przymrużeniem oka, jednak wachając przygotowaną dla mnie miksturę, byłam zaskoczona, czując ulubione fiołki, a nie tak charakterystyczne dla Indii cięższe zapachy, jak m.in. piżmo, jaśmin czy sandał. Po długim odpoczynku i zebraniu sił, ruszyliśmy w dalszą podróż, tym razem na północ.

MUMBAJ – MIASTO WIELU MOŻLIWOŚCI

Mumbaj mnie zaskoczył. Z pewną niechęcią jechałam do tego jednego z najbardziej zaludnionych miast w Indiach. Smog miał mnie przytłoczyć, a hałas ulicy ogłuszyć. Zamiast tego miałam okazję poznać lokalną kinematografię, zobaczyć spektakl, usłyszeć śpiew orłów nad głową czy



też obserwować życie toczące się w dżinijskich świątyniach. Zobaczyłam również Dharavi, największe slumsy Mumbaju, przypominające dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo. Wizyta ta jednak była dość krótka. Po raz pierwszy poczułam się w Indiach nieswojo, spacerując po tamtejszej dzielnicy muzułmańskiej. Towarzyszył nam jednak hinduski kierowca, co dawało duże poczucie bezpieczeństwa. W pamięci zostanie mi pieczona kukurydza, którą Beata musiała podzielić się z ciekawską krową na wyspie Elephanta. Niezapomniany też będzie smak kawy w Leopold Cafe, knajpce słynnej z powieści „Shantaram”.

Z HINDI NA POLSKI

Będąc w Indiach, nie mogłam nie sprawdzić, na czym polega joga śmiechu. Pewnego poranka tuż przed świtem wybrałam się na plażę Chowpatty Beach, oddaloną zaledwie o 4 km od mojego hotelu. O tej ciekawej formie terapii dowiedziałam się

od Piotra Bielskiego, polskiego jogina śmiechu, którego gościliśmy na spotkaniu w halo! Rybnik (<https://www.facebook.com/JoginSmiechu>). Teraz zdaję sobie sprawę, że w Mumbaju przez zwykły przypadek udało mi się poznać jednego z dwóch prekursorów jogi śmiechu na świecie! Wystarczyło tylko w Google Maps wpisać „Mumbai, laughter yoga”. Po tej historii dochodzę jednak do wniosku, że przypadków nie ma.

Jakże duże było moje zaskoczenie, gdy o godz. 6:20 wysiadłam z taksówki i zobaczyłam tłum ludzi uprawiających jogging. Na plaży wesoło powitało mnie stadko bezpańskich psów, które miały ochotę porwać moją butelkę wody, stanowiącą interesujący obiekt do aportowania. Tuż obok grupa ludzi ćwiczyła w rytm skocznej muzyki. Po chwili pojawił się mój nauczyciel – Kishore Harkisandas Kuvavala, jeden z pionierów jogi śmiechu, piastujący od 1996 r. stanowisko najpierw wice, a potem



prezesa Priyadarshani Laughter Club. W chwili obecnej pan Kuvavala prowadzi sesje online jogi śmiechu (www.facebook.com/kishore.h.kuvavala, www.essenceoflaughter.com). Rzeński 74-latek wdrożył mnie w arkana jogi śmiechu. Jak się okazało, właśnie rozpoczęto kurs skierowany m.in. do przyszłych instruktorów. Poznałam podstawy tej ciekawej metody i zasady dobroczynnego działania śmiechu na organizm, którego główną zaletą jest skuteczna eliminacja stresu. W kursie brała udział spora liczba uczestników, których średnia wieku była w okolicach 60. roku życia. Miałam przyjemność poznać bezpośrednio od kilku 80-latków dowody na zbawienny wpływ jogi śmiechu na stan ich zdrowia. To, czego się dowiedziałam, przekonało mnie, że ta niezwykle prosta metoda jest równocześnie bardzo skuteczna. Kolejnego dnia zaprosiłam na kurs

Beatę. Jako już w pewnym stopniu „doświadczona” uczestniczka, miałam tłumaczyć przyjaciółce na język polski zasady ćwiczeń oraz teorii wykładaną przez prowadzącego. Jednakże mistrz ceremonii chyba zapomniał o tym, że nie znam hindi. Tak więc stałam się samowolną tłumaczką z hindi na polski. Jak się jednak okazało, dużo udało mi się wyłapać z mowy ciała oraz kilku słów i zwrotów angielskich, jakie pojawiały się co jakiś czas w przemowie. Pełna wrażeń po pierwszym spotkaniu z jogą śmiechu, udałam się na zwiedzanie okolicy. I tak dotarłam m.in. do „hanging gardens”, czyli przepięknych ogrodów, nad którymi unosiły się „stada” orłów. Pierwszy raz miałam do czynienia z takim zjawiskiem. Orły co jakiś czas siadały na poręczach bram, pozwalając przyrzec się im z bliska. Wypatrywałam jeszcze ogromnych owocożernych





nietoperzy, które niegdyś tu mieszkały. Jak się jednak dowiedziałam od pracujących ogrodników, zostały one gdzieś zamknięte. Bariera językowa (rozmawialiśmy w „angielskim hindi”) nie pozwoliła mi poznać więcej szczegółów. Dalsza trasa spaceru prowadziła do niewielkiej dzielnicy, przypominającej wioskę. Spędziłam tam dłuższą chwilę w jednej z dżinijskich świątyń, słuchając muzyki na żywo i przyglądając się ciekawym rytuałom. Miałam jeszcze okazję zwiedzić inne dżinijskie sanktuaria, trafiając podczas przechadzki na świątynię Jain, zwaną również Babu Amichand Panalal Adishwarji Jain Temple. Wnętrza obiektów zafascynowały mnie misterią zdobień i obrazowo przedstawianymi historiami prezentującymi się na pełnych kunsztu malunkach.

SZTUKA FILMOWA I TEATRALNA MAHARASZTRY

Poznając Indie w różnorodny sposób, nie mogłyśmy sobie z Beatą pewnego wieczoru odmówić sobie wizyty w znajdującym się nieopodal naszego hotelu kinie.

Repertuar był ograniczony, ponieważ tego dnia grano tylko dwa filmy. Wybrałyśmy Kesari (Saffron). Jak się okazało, był to idealny wybór, ponieważ obraz ten zaliczany jest do kina marathi, a więc mogłyśmy poznać kinematografię stanu Maharashtra, stolicą którego jest Mumbai. Na sali kinowej było zaledwie kilka osób, m.in. Amol, który wytłumaczył mi, że lokalne kino nie jest zbyt popularne wśród mieszkańców miasta, stąd pustki podczas seansu. Dzięki nowe-



mu znajomemu poznałam bliżej historię kina marathi. Film opowiadał historię ambitnego chłopaka, który chciał zostać zapaśnikiem. Jakież było moje zaskoczenie, gdy na ekranie rozpoznałam charakterystyczne widoki Goa. Dziwnie, ale i przyjemnie było poczuć się w jakiś sposób związaną z tym regionem. Ze zrozumieniem obrazu nie było problemu, ponieważ w filmie były podane napisy w języku angielskim. Angielski jest bardzo popularny w całych Indiach, obok hindi jest oficjalnym językiem komunikacji w rządzie centralnym. Ułatwia to porozumiewanie się mieszkańcom kraju, którzy posługują się również wieloma innymi językami. Sztukę Indii miałyśmy okazję poznać bliżej podczas spektaklu teatru eksperymentalnego, jaki w ramach 30. Pt. Durgalal Festival odbywał się w National Centre for the Performing Arts. Po przybyciu na miejsce okazało

się, że wszystkie bilety zostały wyprzedane. Byłyśmy jednak na tyle zdeterminowane, że pracownicy Centrum poinformowali nas, że na backstage'u znajduje się Vanita, która posiada wejściówki.

I tak, nie znając naszej wybawicielki, postanowiłyśmy wziąć udział w spektaklu. Chwila rozmowy z kilkoma pięknie ubranymi kobietami zakończyła się tym, że wprowadzono nas na salę. Do tej pory nie wiem, czy rozmawiałyśmy z samą Vanitą. Przeżycie było niesamowite, a gościnność Hindusów po raz kolejny mnie urzekła. Kolejnego dnia samolot i wygodny lot do najważniejszego dla mnie miejsca w Indiach.

(Dalsza część podróży w kolejnym numerze FISHki)

Tekst i zdjęcia Lidia Białecka



**Im artysta lepiej odzwierciedla
prawdziwego siebie,
tym jest lepiej odbierany**

Fot. Archiwum prywatne



TWORZY MUZYKĘ, PISZE TEKSTY I KRĘCI TELEDYSKI. JEGO „RAKIETA” MA JUŻ PONAD 5 MLN WYŚWIETLEŃ, A „RODEO” PONAD 2 MLN, A JACEK PALA BARDZIEJ ZNANY JAKO „JACUŚ” DOPIERO SIĘ ROZKRĘCA.

Chciałeś być piłkarzem, zostałeś muzykiem. Jak to się stało, że twoje życie zrobiło zwrot o 180 stopni?

Trzeba zacząć od początku. W piłkę nożną grałem od dziecka. Przez pewien czas, gdzieś do 2. klasy gimnazjum łączyłem ze sobą klub sportowy, szkołę i naukę w szkole muzycznej. Z czasem zabrakło mi czasu, do tego doszła jeszcze kontuzja, więc naturalnie zmieniłem jedno hobby na drugie.

Jesteś uczniem szkoły muzycznej, grasz na fortepianie. Czy to, co robisz jako „Jacuś”, to chęć odreagowania od klasyki, czy kolejny etap?

To nie jest odreagowanie. Dalej chodzę do szkoły muzycznej i uczę się muzyki klasycznej. Do ukończenia szkoły zostałem mi jeszcze jeden rok. To zdecydowanie kolejny etap. Nie chcę ograniczać się tylko do konkretnych rzeczy. Nie widzę problemu w tym, żeby tworzyć muzykę popularną i jednocześnie grać klasyczną.

Wszystko robisz sam: piszesz teksty, robisz muzykę, kręcisz teledyski... Z czego to wynika? Nie lubisz pracować w grupie?

W grupie o podobnych zainteresowaniach lubię. Niestety, niewielu ludzi ma zainteresowania podobne do moich. Jestem człowiekiem, któremu dużo rzeczy nie pasuje i ma mnóstwo dziwnych, abstrakcyjnych pomysłów. Nie jestem fanem długotrwałego tłumaczenia moich wizji. Sam uczę się więc korzystania z potrzebnych mi narzędzi i sam wdrażam swoje pomysły. Nauka tego zajmuje mi dużo czasu, ale w efekcie go oszczędzam i nie jestem od nikogo zależny. Mam pełną kontrolę nad całością swojej twórczości.

Czemu na pseudonim artystyczny wybrałeś zdrobnioną formę swojego imienia?

Wybierając pseudonim, sugerowałem się moim życiem. Po prostu prywatnie, nie wiem czemu, każdy mówi do mnie „Jacus” (śmiech). Stosuję się do stwierdzenia: „Im artysta lepiej odzwierciedla prawdziwego siebie, tym jest lepiej odbierany”.

Spodziewałeś się takiego sukcesu?

Zależy co nazywać sukcesem. Na razie to nic wielkiego i raczej bym tego tak nie nazwał. Co prawda, w dość krótkim okresie czasu trochę się to rozrosło. Nie spodziewałem się aż takiej reakcji. Faktem jest, że bardzo ciężko na to pracowałem, a na pewno kreatywnie. Nie zwracałem uwagi na wyświetlenia, po prostu robiłem swoje.

Jakie plany wiążesz z „Jacusiem”? Czego możemy się spodziewać w najbliższym roku?

Zawsze mam dużo planów i pomysłów. Problemem jest to, że wiele z nich nie dochodzi do skutku. Komuś mówię 15 lutego, że coś robię, a 16 lutego jest to już nieaktualne. Moje pomysły często się dezaktualizują. Główny plan na ten rok to wydać płytę, która podbije rynek. Ta płyta będzie w pełni przeze mnie napisana i wyprodukowana.

Ponoć ze względu na to, że jesteś przewodniczącym szkoły, stałeś się obiektem cenzury. To cię ogranicza czy wręcz przeciwnie – wpływa na twoją kreatywność?

Cenzury może nie. Miałem taki okres w szkole, że nie było to w pełni akceptowane przez nauczycieli. Nie przejąłem się tym, bo próbuję nie łączyć życia szkolnego z życiem artystycznym. Było małe „halo”, ale uparłem się przy swoim i sytuacja umilkła, a ja nadal jestem przewodniczącym i nadal robię muzykę. Na moją kreatywność wpływało to raczej w niewielkim stopniu.

Jak rodzice zapatrują się na twoją twórczość?

Pozytywnie. Wspierają mnie we wszystkim, co robię: czy to gra w tenisa, w piłkę nożną, czy tworzenie muzyki. Nigdy nie byli negatywnie nastawieni do mojej kreatywności.

Kto cię inspiruje?

Mógłbym podać swoją listę na „Spo-



Fot. Archiwum prywatne

tify”, ale wymienianie artystów trwałoby bardzo długo. Inspiruje mnie wszystko, co mi się spodoba. Potem to tylko łączę w jedną spójną całość.

Twoja muzyka, teledyski i ty sam tworzącie kompilację bardzo wyrazistego, charakterystycznego stylu. Z czego on wynika?

Zależy mi na dwóch rzeczach: na

wysokiej jakości tego co robię i na pozytywnym wizerunku. Wychodzę z założenia, że jeśli nie jesteś w czymś oryginalny, to się nie wybijesz. Tym bardziej, że żyjemy w czasach, w których ciężko się wyróżnić.

Rozmawiała

Katarzyna Chwałek-Bednarczyk



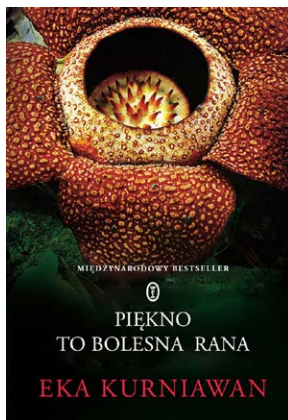
Fot. Archiwum prywatne

Weź i poczytaj sobie

Eka Kurniawan i jego „Piękno to bolesna rana”, to prawdziwa czytelnicza uczta.

Krótko o fabule: Dewi Ayu trafia do więzienia, kiedy na okupowanej przez Holendrów Javie pojawiają się Japończycy. Dwadzieścia najładniejszych uwięzionych dziewczyn staje się prostytutkami służącymi japońskim żołnierzom. Dewi Ayu zostaje jedną z nich – najbardziej pożądaną. Kiedy opuszcza więzienie, trafia do domu publicznego pod opiekę mamy Kalong. Rodzi trzy piękne córki, nad którymi ciąży klątwa. Autor odzwierciedla tutaj i krytykuje historię czwartego najbardziej zaludnionego kraju na świecie, kraju rozłożonego na ponad 14 tysiącach wysp, nękanego wojnami i tsunami.

Obywatele Indonezji przez ponad trzy stulecia cierpieli pod okupacją holenderską, podczas II wojny światowej Holendrzy zostali przepędzeni przez Japończyków, którzy przejęli władzę. W 1965 roku nastąpiła nieudana próba przewrotu komunistycznego,

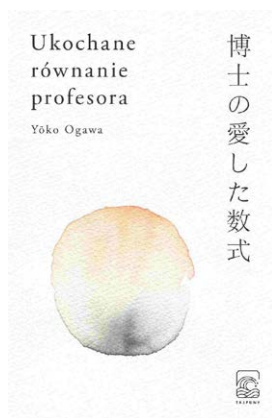


w wyniku której zginęły miliony ludzi. Przez następnych trzydzieści lat naród indonezyjski ciemiężony był przez dyktatora Suharto. Autor demaskuje korupcję, impotencję sił porządkowych i propagandę, które stały się stałym i akceptowalnym elementem życia. Niektórych czytelników mogą zniechęcić opisy gwałtu, przemocy, brudu, biedy i deprawacji. Autor razi kontastami: z jednej strony mamy Indonezję pełną brutalności, brudu i zbrodni, z drugiej – pełną absolutnej miłości, bo o niej jest ta powieść. Mężczyźni biorą

tu kobiety gwałtem lub starają się o nie latami; spokojnie czekają na skonsumowanie małżeństwa lub biegają do domu publicznego, by spótkować nawet z matką wybranki. Mamy tu piękną kompozycję, a język jest po prostu żywy. Na okłaski zasługuje też wielce sugestywna okładka. To powieść, która angażuje wszystkie zmysły i uczucia, wymagająca i zmysłowa, głęboka, jednym słowem: mocna.

„Ukochane równanie profesora” Yoko Ogawy to pozycja raczej dla czytelnichykonneserów. To taka mała wielka peretka...

Profesor matematyki to osoba zaiste dziwaczna. Już na pierwszy rzut oka dziwią notatki, które przyczepiał do garnituru za pomocą spinaczy. Były na kołnierzyku, mankietach rękawów, kieszeniach, połach marynarki, na pasku od spodni, w dziurkach na guziki... Dosłownie wszędzie. Najbardziej szczególna była ta: „Moja pamięć trwa 80 minut”... Kiedy w jego domu pojawia się nowa gospośnia z synem, jeszcze nie zdaje sobie sprawy, jak trudno jest ułożyć relacje z drugim człowiekiem. Łatwiejsze wydaje się najtrudniejsze równanie mate-



matyczne... I właśnie miłość do liczb wszystko rozjaśni, bo kiedy ktoś na dzień dobry pyta drugiego człowieka o rozmiar buta i datę jego urodzin, to „aż strach pomyśleć”, co będzie dalej. Symbioza Profesora i Pierwiastka, jako starca i dziecka, cudownie oddaje głębię tej krótkiej książeczki. Pierwiastek (syn gospośni) nie dostrzega żadnych granic w empatycznych próbach zrozumienia mózgu swego opiekuna.

Ta powieść to po prostu fontanna czułości. Czułości tkanych niczym pajęczyna, z uwagą i szczególnym oddaniem. Taki też jest język autorki: drobiazgowy, ale mimo wszystko delikatny; dyskretny, ale bardzo wykwintny.

Małgorzata Budnik-Janoszka

RAFAŁ BEDNARCZYK

Hobbysta, samouk, artysta wiecznie niespełniony, pasjonat fotografii i rowerów. Od dziesięciu lat współpracuje z Teatrem SAFO, co znacząco wpływa na kierunek jego fotografii. Twórca plakatów oraz oprawy dźwiękowej do wielu spektakli i wydarzeń kulturalnych. Zafascynowany zetknięciem się dwóch światów – teatralnego i fotograficznego stara się dokumentować nierzeczywistość sceniczną. Ma dużą ciekawość poznania i chce zrozumieć światy, które pokazuje, żeby podzielić się tym z innymi ludźmi.





Quo vadis, Trójko?

PROGRAM TRZECI POLSKIEGO RADIA PRZEZ LATA KSZTAŁTOWAŁ GUSTA MUZYCZNE POLAKÓW. DZIENNIKARZE TRÓJKI PREZENTOWALI W SWOICH AUTORSKICH AUDYCJACH MUZYKĘ, KTÓREJ NIE MOGLIŚMY USŁYSZEĆ W INNYCH STACJACH. JEDNAK OD KILKU LAT ŹŁE DZIEJE SIĘ NA ANTENIE PROGRAMU TRZECIEGO.

Ludzie, którzy byli kojarzeni z Trójką – „głosy stacji” – zaczęli odchodzić. Żegnali się ze stacją z niezgody na przyjęty przez stację kierunek, w związku ze zmianami personalnymi w kierownictwie stacji, z powodu ingerencji w treść poszczególnych audycji.

W połowie maja o Radiowej Trójce znów zrobiło się głośno. Tym razem w związku z usunięciem notowania Listy Przebojów, w której pierwsze miejsce zajął utwór „Twój ból jest lepszy niż mój” Kazika. Marek Niedźwiecki opublikował oświadczenie: *W związku z sytuacją, która zaistniała wokół piątkowego notowania LP3 oraz posądzeniem mnie o nieuczciwość w przygotowywaniu audycji, którą prowadzę od ponad 35 lat, kończę współpracę z Progra-*

mem III Polskiego Radia. Odchodzi kolejny dziennikarz i prowadzący. W przeciągu ostatnich kilku lat odeszli lub zostali zwolnieni: Wojciech Mann, Anna Gacek, Magda Jethon, Gaba Kulka, Dariusz Rosiak, Marcin Kydryński, Michał Nogaś i wielu innych. Radio, które kształtowało gusta, odchodzi w niebyt. Kończy się pewna epoka.

Czego będziemy słuchać? Najprawdopodobniej już w czerwcu pojawi się internetowe radio „Nowy Świat”, które stworzą byli dziennikarze Programu Trzeciego Polskiego Radia. Pełnej listy dziennikarzy zaangażowanych w nowy projekt nie znamy. Do tego czasu możemy znaleźć niektórych naszych ulubionych dziennikarzy w sieci:



Fot. Youtube

WOJCIECHA MANNA

MOŻNA POSŁUCHAĆ M. IN. W PODKAŚCIE TYGODNIKA POWSZECHNEGO „ROZMOWY O BYCIU RAZEM: WOJCIECH MANN”. DZIENNIKARZ ZAŁOŻYŁ RÓWNIEŻ PROFILE W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH.

ANNA GACEK

PROWADZI BARDZO AKTYWNA DZIAŁALNOŚĆ W INTERNECIE – ZACHĘCAMY DO OBSERWOWANIA JEJ KONTA NA INSTAGRAMIE, GDZIE DALEJ CUDNIE OPOWIADA NIE TYLKO O MUZYCE. JEŻELI LUBILIŚCIE AUDYCJĘ „AKSAMIT”, TO MUSICIE ODSŁUCHAĆ „AKSAMITNE” PLAYLISTY NA SPOTIFY LUB ZAJRZEĆ DO PODKASTU „DON'T GIVE UP” W AUDIOTECE.

MICHAŁ NOGAŚ

I JEJEGO PROFIL NA INSTAGRAMIE „NOGAŚ NA STRONIE” POLECAJĄ DOBRE KSIĄŻKI.

Trójka była radiem, które szanowało swoich słuchaczy i wierzyło w inteligencję odbiorców. A teraz?

Marlena Kolarczyk

MUZEALNE

SILVA RERUM część 2

NINIEJSZA GARŚĆ MUZEALNYCH REFLEKSJI Z OKAZJI 50-LECIA JEST WYNIKIEM WIELOLETNIICH DOŚWIADCZEŃ, PUNKTEM WIDZENIA OSOBY ZAANGAŻOWANEJ W MUZEALNĄ CODZIENNOŚĆ OD PRZESZŁO CZTERDZIESTU LAT. TO, CO UDOSTĘPNIAM CZYTELNIKOWI, TO TYLKO DROBNA ODSŁONA, BY NIE ZNUŻYĆ, A RACZEJ ZACHĘCIĆ DO POZNANIA FENOMENU MUZEUM W RYBNIKU.

WYSTAWY – MAGNES DLA PUBLICZNOŚCI?

Wielokrotnie spotkałam się z twierdzeniem: „**W muzeum, to tylko sobie siedzicie i pilnujecie wystaw**”.

Dopiero dalsza rozmowa pokazywała, jak niewiele rozmówcy wiedzą o pracy w muzeum. Wydaje się, że wystawa to tylko proste wyłożenie kilku zabytków, dodanie kolorków, podpisów i już jest gotowe. A to tak nie jest. Przygotowanie **DOBREJ** wystawy to żmudna, rzetelna robota sporego zespołu. Najpierw należy wymyślić temat, przeszukać zbiory własne i innych muzeów, dogadać terminy wypożyczenia, przygotować transport zgodny z wymaganiami konserwatorskimi, z „oprawcą” plastycznym przedyskutować aranżację, przygotować reklamę – foldery, plakaty, zaproszenia, zjednać media itp. Najtrudniejsze, co czeka kuratora wystawy, to szukanie sponsorów... Przepis na sukces? Tylko poważne

potraktowanie tematu, 100% profesjonalizmu i nieliczący godzin pracy **zespół** – podczas przygotowania wystawy. Wiele statutowych działań musi poczekać...

W każdym muzeum, u nas też, wizytówką jest dobrze zrobiona wystawa stała. Obecnie eksponowane są trzy – wystawa poświęcona miastu, wystawa rzemiosła oraz górnicza. Pierwsza z nich, mocno okrojona przez potrzebę wydzielenia z dawnej powierzchni miejsca na tzw. **czasówki**, z konieczności pokazuje tylko małą część bogatych zbiorów związanych z historią Rybnika, kulturą duchową, materialną i życiem codziennym mieszkańców. Wiele aspektów jest pominiętych lub tylko dotkniętych – po prostu, na tak małej powierzchni nie można stworzyć wystawy idealnej, a do tego jeszcze wzbogaconej o multimedia. Druga z wystaw, w niewielkich krętych korytarzach i salach – części dawnych



Historia ZNP na Śląsku – 2005 r.



Komiks – 1996 r.



Świata nie zmienisz – 2000 r.



Ślubuję ci miłość – moda i fotografia ślubna – 2007 r.

pracowni, pokazując różne przejawy cechowej przeszłości i kultury technicznej rzemiosła, właściwie utrudnia odbiór poprzez nagromadzenie zabytków; to raczej rodzaj otwartego magazynu. Trzecia – sztolnia, w podziemiach muzeum, jest rodzajem dostępnego do zwiedzania magazynu zbiorów górniczych. Należy przy tym pamiętać, że w tych ciasnych i niewygodnych przestrzeniach przebiega bogata działalność edukacyjna.

Wystawy czasowe adresowane są zwykle do określonych odbiorców. Wiele z nich do czasu remontu miało z konieczności charakter okazjonalno-histeryczno-polityczny. Scenariusze wystaw eksponowanych przed stanem wojennym musiały być poddane cenzurze i akceptacji Komitetu Miejskiego PZPR. Nie wtrącano się tylko zbyt do wystaw etnograficznych, np. białoruskiego stroju ludowego, przyrodniczych, np. bursztynu, która była absolutnym hitem, górniczo-geologicznych powstających przy pomocy SITG, wreszcie malarstwa, najlepiej amatorskiego. Zawsze znakomitym odbiorem cieszyły się wystawy filatelistyczne i akwarystyczne; do gołębiarskiej nie doszło, za to już w okresie wystawiennictwa w MBP hodowaliśmy karaczany, a potem też inne żyjątko. Tematyka wystaw eksponowanych już po remoncie w trzech salach na parterze muzeum była niezwykle bogata i urozmaicona, a wernisaże gromadziły – podobnie jak koncerty w holu – zawsze dużo gości.

Trzeba też wspomnieć o mniejszych formach przygotowywanych przez nas „na eksport” – do okolicznych szkół i instytucji: o zrealizowanych przez nas licznych wystawach w Warszawie, Katowicach i tych zagranicznych – we francuskim Mazamet i niemieckim Dorsten.

Z wypożyczonych od nas eksponatów powstawały całe sekwencje wystawiennicze – począwszy od muzeów Wrocławia, Opola, Wieliczki, przez Poznań i Warszawę, po Sopot.

Ile z każdą wystawą wiąże się wspomnień, anegdot, zabawnych i dramatycznych zdarzeń – trudno zliczyć. To zostaje w nas – muzealnikach; nie liczy się włożony trud, ważny jest efekt. Pozostały tylko scenariusze, pożółkłe wydawnictwa, zdjęcia i przyznawane nam nagrody.

EDUKACJA PRZEDE WSZYSTKIM

To tak oczywista prawda, że właściwie nawet nie powinno się o tym mówić. A jednak trzeba, ponieważ osoby postronne rzadko orientują się w muzealnej robocie. A tu, zwłaszcza w małym muzeum, pracownik merytoryczny musi zajmować się prawie wszystkim i właściwie być ekspertem od wszystkiego.

W początkach lat 80., kiedy niewiele muzeów wprowadzało tę formę aktywności, w rybnickim muzeum, w kąciuku pomiędzy gablotami wykrojonym z wystawy stałej, odbywało się niemal codziennie po kilka lekcji dla starszych klas szkół podstawowych i średnich. Były cykle wykładów poświęconych rzemiosłu dla

uczniów szkół zawodowych – przez kilka lat, co roku, kończyły się konkursami organizowanymi wspólnie z Izbą Rzemieślniczą. Zupełnie nieznaną jest też działalność odczytowa pracowników muzeum w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Ta pomyślnie rozwijająca się forma pracy została przerwana przez remont muzeum (1989-1995); później trzeba było zaczynać od początku przyzwyczajanie zarówno nauczycieli jak i młodzieży do muzealnej oferty edukacyjnej.

W ciągu ćwierćwiecza powstawały i były z powodzeniem realizowane programy edukacyjne dla różnych środowisk. W wielu przedsięwzięciach współpracowaliśmy, i robimy to nadal, z osobami z niepełnosprawnościami. Szczególne emocje budzą nasze wcześniejsze wyjazdy do dzieci z przedszkola specjalnego na Nowinach, a teraz do Szkoły Życia, lekcje w specjalnej szkole zawodowej; dziś owocnie współpracujemy z Warsztatami Terapii Zajęciowej. W terapii osób leczonych w rybnickim szpitalu psychiatrycznym niebagatelne znaczenie miały nasze spotkania z pacjentami, a ich efektem była znakomita wystawa plastyczna. A tak popularny niegdyś program regionalizacji? Mało kto wie, że w dziale edukacji i promocji muzeum przygotowany i wdrożony został pierwszy w Polsce program dla przedszkolaków nagrodzony przez Ministra Kultury, a nauczyciele tego przedmiotu, podobnie jak przewodnicy PTTK, byli naszymi wiernymi słuchaczami...

W ostatnich latach wypracowaliśmy bogatą ofertę dla szkół i przedszkoli. Robimy to z przyjemnością, choć pracujemy w trudnych warunkach. Zajęcia dla dzieciaków odbywają się w wolnych przestrzeniach na salach wystawowych. Pomiedzy eksponatami rozkładane są stoły i krzesła, poduszki do siedzenia na podłodze. Teoretycznie jest fajnie i jak najbardziej korzystnie dla prowadzonych w oparciu o muzealia zajęć, ale... Trzeba zadbać nie tylko o bezpieczeństwo ciekawych świata dzieci; przede wszystkim musimy zadbać o zabytki wokół. Ponadto musimy przygotować kreatywne materiały do prac warsztatowych, no i w końcu interesująco przekazać wiedzę. Zazwyczaj podczas lekcji czy warsztatów z przedszkolakami zaangażowanych jest 3-4 pracowników muzeum (to 1/5 załogi). A nasi najmłodsi goście lubią do muzeum przychodzić – przykładowo w ubiegłym roku w lekcjach i warsztatach prowadzonych tylko na wystawie rzemiosła, **na przestrzeni ok. 35 m2 pracowaliśmy z przeszło dwoma tysiącami dzieci i opiekunów**; do tego dochodzi jeszcze drugie tyle zajęć równolegle prowadzonych przez pozostałe działy, wykłady dla starszych klas, studentów, wreszcie oprowadzanie indywidualne i grupowe. Trzeba się zatem nieźle nagimnastykować organizacyjnie, i przede wszystkim zapewnić taki poziom wykładu dostosowany do słuchaczy, by zrealizować składane „zamówienia”.

Lubimy takie nietatwe wyzwania, jednak marzą nam się bardziej komfortowe warunki, a przede



Koronka rządu – 2015 r.

wszystkim specjalna przestrzeń, która nie kolidowałaby z indywidualnymi gośćmi i grupami zwiedzających, przebywających w tym samym czasie w muzeum.

BADANIA I REZULTATY WYDAWNICZE

Wiele lat temu, rozmawiając z prof. dr hab. Józefem Szymańskim na temat prowadzonych badań nad artefaktami cechowymi, usłyszałam najmiłsze, a zarazem całkowicie zaskakujące mnie stwierdzenie. Autorytet w sprawach nauk pomocniczych historii w słowach ***Działacie jak dobrze zorganizowany instytut naukowy***, zawarł swoją ocenę pracy badawczej, prowadzonej w niewielkiej placówce muzealnej, z dala od

centrów uniwersyteckich i szerszego zaplecza.

Tak naprawdę, to od połowy lat 70., w muzealnych sprawozdaniach szczególnie miejsce zajmuje rubryka poświęcona działalności naukowo-badawczej. Obejmuje ona nie tylko rezultaty dociekań w oparciu o posiadane zabytki związane z dominującymi wówczas problemami historycznymi i etnograficznymi. Pokazuje też wspólne ze studentami Uniwersytetu Śląskiego badania terenowe, których organizacja w tym czasie nie należała do najłatwiejszych.

Tematy badawcze pojawiały się jak grzyby po deszczu – przed- i powojenna literatura związana z Rybnikiem i okolicą była nader skromna.

Czegokolwiek w historii się dotknęło – była to dziura, którą należało załatać. I tu rybniccy muzealnicy włączyli się w ramach swych możliwości. Było trudno – do bibliotek daleko, z archiwum też niełatwo, a i uczelniani historycy nie byli najlepiej zorientowani w lokalnych problemach. Mimo tego mamy, jako muzealnicy, swój wkład w ukazujące się w latach 80. i 90. publikacje. To na bazie udostępnianych przez nas danych powstawały obszerne i pionierskie opracowania. Ponadto zainteresowania i wiedza samych pracowników wyzwały nowe obszary badawczych poszukiwań – obok tematyki powstańczej, kultury ludowej i robotniczej, z czasem pojawiły się zagadnienia związane z przemysłem i rzemiosłem na Górnym Śląsku, sztuką profesjonalną i amatorską. Podjęto coraz szerzej i śmieiej badania związane z samorządnością miasta, pochylono się nad cząstkową historią obecnych dzielnic Rybnika. Całość tych wieloletnich działań znajduje wyraz w przygotowywanych z ogromnym zaangażowaniem tematycznych konferencjach naukowych, wieńczonych publikacjami. Muzealnicy mają swój udział w przygotowaniu *Kronik Rybnickich*, zainicjowaniu własnego wydawnictwa pod nazwą *Zeszyty Rybnickie*. Dwa pierwsze tomy ukazały się w 1990 i 1991 r., a kolejnych 26 – już po roku 2000. Także wydanie w 2017 r. obszernej **monografii miasta** jest dziełem rybnickich muzealników. Należy również wspomnieć wiele drobnych wydawnictw muzealnych, w tym katalogowych o znakomitej

treści, jakie zwykle towarzyszą wystawom. Początkowo nieco siermiężne, z czasem, w zupełnie odmiennych obecnie warunkach poligraficznych, bardzo zmieniły swój styl. Rezultaty naszych prac badawczych publikowane są również jako osobne książki oraz artykuły w wielu polskich i zagranicznych czasopismach oraz wydawnictwach pokonferencyjnych. Rezultatem muzealnych prac jest także *Łańcuch Prezydenta Miasta Rybnika* oraz niepublikowane opracowanie zgodnych z zasadami heraldyki znaków, czyli herbów dla dzielnic.

Mało? Szczegółowe wyliczanie prac zajęłoby dobrych kilka stron... Ach! Zapomniałam o najważniejszym – każda dobrze opracowana karta muzealium ma wartość naukową; a są ich tysiące...

MUZEALNE DOBRE DUCHY

O tym, jak postrzegana jest i działa dana placówka, decydują ludzie. Z okresem przed rokiem 1970 związanych społecznie z muzeum było niemało rybniczan; potem właściwie zaczyna się czas pracowników. W ciągu 50 lat było ich niemało, a każdy zostawił tu cząstkę siebie. Obawiam się, że gdy zacznę wymieniać nazwiska, komuś uchybię czy przeoczę, stąd opowiem nieco – w formie anegdoty – o trzech znanych mi „dobrych muzealnych duchach”, postaciach niemal całym zapomnianych. Dwaj z nich to Józef Czajka (1894-1981) i Waldemar Chrószcz (1910-1987), trzecią jest Helena Sakowska (1918-2002). Obu

mocno już starszych panów miałam okazję spotkać w początkach mej muzealnej pracy. Byli skromnymi pracownikami – pan Józef, powstaniec wielkopolski, który swe życie rodzinne związał z Rybnikiem, przychodził codziennie nakręcać ratuszowy zegar. Mimo podeszłego wieku wdrapywał się po bardzo stromych schodach na wieżę, a potem przychodził na „kawkę” do sekretariatu, gdzie z uśmiechem opowiadał ciekawe historie; czasem częstował nas miodem przywiezionym z rodzinnej Wielkopolski. Widoczny jest na zdjęciach z uroczystego otwarcia muzeum w Starym Ratuszu w grudniu 1968 r. Drugi z panów – Waldemar Chrószcz – przez wiele lat mieszkał w małym mieszkanku w nieistniejącej już ratuszowej oficynie. Pochodził z Rydułtów, z rodziny o głębokich patriotycznych korzeniach, syn Wilhelma – powstańca śląskiego i działacza plebiscytowego, wnuk „śląskiego Drzymały” Franciszka Chrószcza z Pszowa, członek Oddziałów Młodzieży Powstańczej. Muzeum zawdzięcza mu nie tylko przekazanie wielu cennych pamiątek powstańczych i plebiscytowych oraz dzielenie się z pracownikami ogromną wiedzą o tym czasie, ale również wielką dbałość o samo muzeum, o merytoryczną wartość ekspozycji historycznej. Właściwie, ten niezwykle skromny człowiek mieszkał na muzealnej portierni; przyjmował tu gości – w tym wielu znanych historyków. Przede wszystkim jednak był, podobnie jak pan Czajka, naszym przyjacielem, codziennie witającym

nas nieśmiałym uśmiechem. Helena Sakowska, pełna uroku elegancka kobieta, jako kierowniczką, a później dyrektorką Powiatowej Biblioteki Publicznej w Rybniku, miała swój bezpośredni udział w zbieraniu w terenie zabytków i tworzeniu muzeum. To u niej, niemal pod bibliotecznym biurkiem, był pierwszy magazyn... W połowie lat 80., po przejściu na emeryturę, zaczęła pracować w naszej muzealnej bibliotece. Otwarta i szczerą, zawsze gotowa dzielić się swą wiedzą i doświadczeniem, sypiąca anegdotami z życia rybnickich „wyższych sfer” wpadała po 1995 r. na kawę i papierosa, który ze względu na zainstalowane czujki, paliła w oknie. Opowieści o ludziach związanych z muzeum można snuć w nieskończoność, choć teraz nie wiem, czy tak wypada gawędzić, wszak straszy nas wszystkich RODO.

JAK DOBRZE SIĘ SPRZEDAĆ? – OTO JEST PYTANIE

Nieźmiennie próbujemy robić to na co dzień. Wkładany w to ogromny wysiłek wszystkich pracowników niknie wobec trudności lokalowych i personalnych. Co z tego, że w muzeum zatrudnieni są fachowcy – zwłaszcza historycy, etnografowie i kulturoznawcy, pełni poświęcenia pracownicy obsługi i administracji. Wszyscy robimy wszystko – ci sami pracownicy merytoryczni, pozyskujący i opracowujący zbiory muszą być również ekspertami



Nasz świat – 2001 r.



Rybnicy żydzi – 2012 r.

od wszystkiego, prowadzić lekcje i zajęcia zarówno dla przedszkola, jak i Uniwersytetu Trzeciego Wieku, odpowiadając na kierowane do muzeum liczne kwerendy, pracować „pozytywistycznie” w magazynach, pracować naukowo i pisać artykuły, a ponadto wrzucać na fb ciekawostki, bo bez tego teraz się nie istnieje... Pozostali pracownicy dwoją się i trójają, wykonując prace fizyczne związane z utrzymaniem porządku, obsługą zwiedzających, którym trzeba – zwłaszcza dzieciom – pomóc w prowizorycznej szatni, dozorują sale wystawowe, a gdy przykładowo przyjeżdżają paczki z wydawnictwami, **wszyscy pracownicy** włączają się w ich przemieszczanie. To realia i kulisy muzealnego działania.

Drugą stroną, niezależną od nas, jest muzealna przestrzeń. Koncepcja rozbudowy muzeum przygotowana w latach 70. przez Pracownię Konserwacji Zabytków w Krakowie zakładała budowę funkcjonalnej

– jak na tamte czasy – przestrzeni muzealnej. Zweryfikowało ją życie... Teraz doskwiera nam brak miejsca właściwie na wszystko, najbardziej, na robione z rozmachem wystawy i działalność edukacyjną.

Co z tego, że w rozmowach z naszymi gośćmi z różnych stron kraju, Europy i świata słyszymy słowa uznania dla jakości zbiorów i wyników pracy, jeśli równocześnie zwraca się nam uwagę na niedostatki. Wymagania stawiane współczesnym muzeom są odmienne od tych sprzed lat – mają być nowoczesne, przestronne i naszpikowane multimediami, no i dobrze sprzedające się. A to wymaga – i to pozostawiam przemyśleniom – dodatkowego zaangażowania, nie tylko pracowników muzeum. Zwyczajna, pozytywistyczna praca muzeum u podstaw, jest trudno zauważalna, mało efektywna, stąd niedoceniana.

Elżbieta Bimler-Mackiewicz

Sztuka sakralna Tybetu – 2001 r.



WARSZTATY, SPOTKANIA

1.06 poniedziałek	#RuchiRelaks z dziećmi. DKB, transmisja na FB i YT.
3.06 środa	#Historiarękąśpiewana. DKB, transmisja na FB i YT.
5.06 piątek	#PlastycznaWirtualnaWieczorynka". DKB, g.17:00, transmisja na FB i YT.
6.06 sobota	#KawazBułką. DKB, transmisja na FB i YT.
8.06 poniedziałek	#RuchiRelaks z dziećmi. DKB, transmisja na FB i YT.
10.06 środa	#Historiarękąśpiewana. DKB, transmisja na FB i YT.
12.06 piątek	#PlastycznaWirtualnaWieczorynka". DKB, g.17:00, transmisja na FB i YT.
13.06 sobota	#KawazBułką. DKB, transmisja na FB i YT.
15.06 poniedziałek	#RuchiRelaks z dziećmi. DKB, transmisja na FB i YT.
17.06 środa	#Historiarękąśpiewana. DKB, transmisja na FB i YT.
19.06 piątek	#PlastycznaWirtualnaWieczorynka". DKB, g.17:00, transmisja na FB i YT.
20.06 sobota	Festiwal RAJ NAJNAJ. 3. Letnia Akademia Malucha. DKC, g. 10.00, transmisja FB i YT.
	#KawazBułką. DKB, transmisja na FB i YT.
	Wieczór Gruzijski. ZKI, g. 15:00 transmisja na FB.
21.06 niedziela	Festiwal RAJ NAJNAJ. 3. Letnia Akademia Malucha. DKC, g. 10.00, transmisja na FB i YT.
22.06 poniedziałek	#RuchiRelaks z dziećmi. DKB, transmisja na FB i YT. 24.06 środa
24.06 środa	#Historiarękąśpiewana. DKB, transmisja na FB i YT.
26.06 piątek	#PlastycznaWirtualnaWieczorynka". DKB, g.17:00, transmisja na FB i YT
27.06 sobota	#KawazBułką. DKB, transmisja na FB i YT.
29.06 poniedziałek	#RuchiRelaks z dziećmi. DKB, transmisja na FB i YT.

SZTUKA wystawa/wernisaż

1.06 poniedziałek	W krainie dzieciństwa - wystawa fotografii Kingi Drajek. DKC, wystawę można zobaczyć na stronie: www.dkchwalowice.pl .
-------------------	---

SCENA spektakl/taniec/kabaret

1.06 poniedziałek	#spotkaniezbajka. „Złodziej czasu”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT. Tajemnica pewnego miasteczka”. DKB, g. 18:00, spektakl transmitowany za pomocą komunikatora ZOOM.
3.06 środa	#teatrwdomu. „Kobiety i mężczyźni”. TZR, g. 18:00, transmisja FB i YT.
4.06 czwartek	#WirtualnaWieczorynka. „Przygody podróżnika Gracza”. DKB, transmisja na FB i YT.
5.06 piątek	Teatr Lalek Marka Żyły, dla dzieci i nie tylko. TZR, g. 19:00, transmisja NA ŻYWO na FB.
8.06 poniedziałek	#spotkaniezbajka. „Świat dorosłych w oczach dziecka”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.
10.06 środa	#teatrwdomu. „Głód”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.
11.06 czwartek	#WirtualnaWieczorynka. „Przygody podróżnika Gracza”. DKB, transmisja na FB i YT.
15.06 poniedziałek	#spotkaniezbajka. „Pięty żywioł - człowiek”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.
17.06 środa	#teatrwdomu. „Jedna szafa, ubrań wiele...”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.
18.06 czwartek	#WirtualnaWieczorynka. „Przygody podróżnika Gracza”. DKB, transmisja na FB i YT.
22.06 poniedziałek	#spotkaniezbajka. „Zabawa w śpiącą królową”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.
24.06 środa	Gala na zakończenie sezonu Studia Tańca VIVERO - wersja domowa. TZR, g. 18:00, transmisja FB i YT.
25.06 czwartek	#WirtualnaWieczorynka. DKB, transmisja na FB i YT.
29.06 piątek	#spotkaniezbajka. „Podróże wyobraźni”. TZR, g. 18:00, transmisja na FB i YT.

MUZYKA koncert/impreza

3.06 środa	„Zwolnij do 33 i 1/3” - tematyczne środy z muzyką z płyt winylowych. DKN, g.12:00, transmisja na FB.
10.06 środa	„Zwolnij do 33 i 1/3” - tematyczne środy z muzyką z płyt winylowych. DKN, g.12:00, transmisja na FB.
12.06 piątek	Koncert solowy Przemysława Strączka. TZR, g. 19:00, transmisja NA ŻYWO na FB i YT.
12-14.06	XXIX Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych Złota Lira 2020 w sieci. DKN, transmisja na FB.
17.06 środa	„Zwolnij do 33 i 1/3” - tematyczne środy z muzyką z płyt winylowych. DKN, g.12:00, transmisja na FB.
19.06 piątek	IŻOL - koncert solowy NA ŻYWO. TZR, g. 19.00, transmisja NA ŻYWO na FB i YT.
21.06 niedziela	Koncert zespołu FUZJA. DKB, transmisja na FB i YT.
24.06 środa	„Zwolnij do 33 i 1/3” - tematyczne środy z muzyką z płyt winylowych. DKN, g.12:00, transmisja na FB.
26.06 piątek	Koncert zespołu Chwila Nieuwagi. TZR, g. 19.00, transmisja NA ŻYWO na FB i YT.
27.06 sobota	Koncert papieski. ZKI, g. 18:00 transmisja na FB.



Chcesz opublikować
na łamach FISHki
swoje **teksty**
lub swoją **twórczość?**

Napisz do Nas:
fishkarybnik@gmail.com

FISH*ka*
kreatywnik kulturalno-impresowy